

«Nawróć się, a nie zginiesz»

Matka Boża z La Salette wzywa nas do nawrócenia

P. Abner Hubertus MSF

Na początku...

Było orędzie Matki Bożej z La Salette o nawróceniu, które wszyscy znamy dzisiaj. Dlaczego 180 lat temu Najświętsza Maryja Panna dobrowolnie zstąpiła na ziemię i zdawała się głosić ważne i pilne orędzie o nawróceniu? Jednym z głównych powodów było (tu ograniczam się do zacytowania fragmentu, który dotyczy naszej tożsamości):

« Kapłani, służy mojego Syna, kapłani, ze swoim niegodziwym życiem, z brakiem szacunku i bezbożnością w sprawowaniu Świętych Tajemnic, z miłością do pieniędzy, z miłością do zaszczyców i przyjemności, kapłani stali się źródłami nieczystości. Tak, kapłani wołają o pomstę, a pomsta wkrótce na nich spadnie. *Biada kapłanom i tym, którzy konsekrowali się Bogu*, którzy swoją niewiernością i niegodziwym życiem krzyżują mojego Syna na nowo. Grzechy tych, którzy konsekrowali się Bogu, wołają do Nieba i wołają o pomstę, a teraz pomsta jest u ich drzwi, bo nie ma już nikogo, kto by błagał o miłosierdzie i przebaczenie dla ludzi. Nie ma już hojnych dusz; nie ma nikogo, kto byłby godzien złożyć nieskalaną ofiarę Przedwiecznemu dla dobra świata. Bóg uderzy w bezprecedensowy sposób.»

Naszą natychmiastową i spontaniczną reakcją na powyższe przesłanie jest: „Nawróćmy się!”. Rzeczywiście, jako członkowie MSF, promujemy i przekazujemy to przesłanie nawrócenia, a nawet energicznie zachęcamy wiernych, aby mieć je żywe w pamięci. Dlaczego więc wciąż musimy zastanawiać się nad nawróceniem, czymś, co jest dla nas tak jasne i łatwe do zrozumienia? Odpowiedź na to pytanie jest kolejnym pytaniem: skoro jest to coś jasnego i prostego, łatwego do wytłumaczenia, to muszę zadać sobie pytanie: czy wiernie i regularnie korzystałem z sakramentu pojednania? A może prawdziwe pytanie brzmi: czy naprawdę się nawróciłem?

W miarę jak życie toczy się dalej...

“Closed mouth gets no feed” – „Z zamkniętymi ustami nie przyjmuje się pokarmu”. To wyrażenie oznacza, że milcząc, nie otrzyma się odpowiedzi. Tak więc, nawet jeśli coś jest już jasne, warto zapytać, czym właściwie jest ten akt: „nawrócenie”. Możemy przyjrzeć się terminom używanym do opisanie tego aktu w naszych językach; być może w tych terminach znajdziemy znaczenie wykraczające poza ramy teologii chrześcijańskiej. Chciałbym jednak zadać inne pytanie: dlaczego zatem ten akt jest tak pilny i ważny dla nas, chrześcijan – a może lepiej byłoby powiedzieć, dla ludzkości? W rzeczywistości akt nawrócenia nie jest pojęciem wyłącznie chrześcijańskim; należy pamiętać, że hebrajski termin używany na określenie tego aktu nie jest w żaden sposób związany z jakimś rodzajem religijnego obowiązku, lecz raczej reprezentuje naturalne zachowanie bytu.

W Starym Testamencie hebrajskim terminem używanym na określenie czasownika „nawrócić” jest šûb. Termin ten ma wiele znaczeń i jest stosowany do różnych podmiotów (zazwyczaj ludzi, ale także Boga, zwierząt, a nawet przedmiotów). Podstawowe znaczenie jest następujące: początkowo poruszać się w określonym kierunku, a następnie zmienić go na przeciwny, co (o ile nie zaznaczono inaczej) oznacza powrót do pierwotnego punktu wyjścia. Dlatego możemy powiedzieć, że ten czasownik ma wymiar przestrzenny i fizyczny.

Zatem, jeśli mówimy o drodze – a życie rzeczywiście jest podróżą – to nawrócenie jest bardzo logiczną, normalną i naturalną reakcją. Jeśli zdaję sobie sprawę, że ta ścieżka rzeczywiście prowadzi w złym kierunku, wracam do punktu wyjścia, aby móc zacząć od nowa, szukając i wybierając właściwą drogę (ten sam motyw występuje również w historii syna marnotrawnego w Ewangelii Łukasza 15).

Ale czy muszę coś zmienić w swoim życiu? Biorąc pod uwagę drogę, którą moje życie doprowadziło mnie do tego punktu, nie czuję potrzeby zmiany czegokolwiek; jestem pogodzony z tą drogą. Jestem przekonany, że Bóg kroczy u mego boku, więc nie czuję się zagubiony; w konsekwencji nie odczuwam konieczności ani pilnej potrzeby nawrócenia. Ale czy to oznacza, że nadal jestem naśladowcą Chrystusa, że nadal jestem katolikiem, osobą zakonną, księdzem? Tak, prawdopodobnie nadal tak jest; mógłbym z łatwością powiedzieć, że nadal jestem zakonnikiem (i księdzem). Czy naprawdę tak jest? A może czuję się szczęśliwy i pogodzony z tym stylem życia, który prowadzę, po prostu dlatego, że „moje serce stało się zatwardziałe, moje uszy stały się głuche, moje oczy są zamknięte i nie mogę zmienić swojej drogi – nawrócić się” (por. Mt 13,15).

Nawrócenie nie polega tylko na spowiedzi i otrzymaniu przebaczenia. Bo po tym momencie musimy nadal podążać drogą: „Idź i odtąd już nie grzesz” (J 8,11). Po przyjęciu sakramentu pojednania następuje konkretny akt; istnieje wymiar fizyczny i przestrzenny, który pokazuje tę zmianę. Bo co to znaczy być człowiekiem, jeśli nie potrafisz wcielić w życie czegoś tak prostego jak słowo *shûb*? Co to znaczy być członkiem MSF, jeśli nie wciela się w życie orędzia Maryi z La Salette o nawróceniu? Co to znaczy być naśladowcą Chrystusa, jeśli nie wypełnia się nakazu Jezusa: „Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię” (Mk 1, 15)? Nie zapominajmy: śluby zakonne nazywane są „radami ewangelicznymi”, a zatem: czy zawracamy i naprawdę podążamy drogą naszych ślubów? Żyjmy nimi!

If tomorrow never comes ...

Ale co, jeśli „jutro nigdy by nie nadeszło”? Ta fraza to tytuł słynnej piosenki, przerobionej przez Ronana Keatinga w 2002 roku, do której powstał teledysk, zaczynający się sceną, w której Keating siedzi na łóżku i obserwuje śpiącą w pobliżu kobietę. Następnie wychodzi z domu i upadając na ulicę tuż pod nadjeżdżającym samochodem, zostaje przez niego potrącony. Przeżywa tę samą scenę w kółko, jakby uwięziony w pętli czasowej, kontynuując śpiewanie – co jest całkowicie nierealistyczne. W końcu przerywa pętlę czasową, unikając przechodzenia przez ulicę i zamiast tego idzie chodnikiem tuż przed swoimi drzwiami wejściowymi. To niewątpliwie romantyczna piosenka, ale jeśli przyrzeć się jej bliżej, można zauważyć pewne zmiany. Na szczęście Keating miał czas, by wyrwać się z tej pętli i zrobić kolejny krok.

Nowy Testament używa greckiego terminu na nawrócenie: *metanoia*. Jego dosłowne znaczenie to „zmienić umysł”, zmienić sposób myślenia. Dzięki temu nawrócenie ma teraz również wewnętrzny wymiar. „Ale ja myślę, że tak jest dobrze. Nie czuję potrzeby zmiany swojego życia ani niczego konkretnego w moim życiu, więc dlaczego miałbym zmieniać zdanie? Czy naprawdę tego potrzebuję?

Wróćmy do początku, do przesłania Maryi z La Salette. W cytowanym przesłaniu znajduje się wyrażenie: „Grzechy wołają o pomstę i oto pomsta puka do ich drzwi”. Ten rodzaj ostrzeżenia nie jest nową ideą pochodzącą od Maryi Dziewicy; ten sam schemat

był w istocie obecny już na początku, w pierwszej księdze Biblii, kiedy Bóg ostrzegał Kaina, zanim w końcu zabił Abła: „Jeśli czynisz zło, grzech już puka do twoich drzwi i chce cię posiąść” (por. Rdz 4,7). Staje się to jeszcze bardziej uderzające, jeśli spojrzymy na ostatnią księgę Biblii, gdzie znajdujemy ten sam schemat, ale zmienia się temat: „Oto ja (Jezus) stoję u drzwi i kołaczę; Jeśli ktoś usłyszy mój głos i otworzy drzwi, wejdę do niego” (por. Ap 3,20). Na końcu czasów to Jezus stoi u drzwi. Czy w miarę rozwoju historii, od początku do końca czasów, następuje zmiana mentalności w narracji biblijnej?

Z pewnością moglibyśmy zgłębić to pytanie, ale na razie po prostu zastanówmy się nad tymi trzema fragmentami – z przesłania Maryi, Księgi Rodzaju i Apokalipsy – i przeczytajmy je uważnie kilka razy, zarówno pod względem gramatycznym, jak i w poszukiwaniu innych spostrzeżeń, które można wyciągnąć z osobistej medytacji nad nimi. Być może zainspiruje to każdego z nas do podjęcia *metanoi*. Co wyłania się z tych trzech fragmentów? Czy muszę zmienić swój sposób myślenia? Dlaczego miałbym to zrobić?

Najważniejsze pytanie brzmi: kiedy? Co, jeśli jutro nigdy nie nadejdzie? Czy nadal muszę zmienić niektóre aspekty mojego życia, czy nie? Czy mogę ufać swoim osądom i uczuciom dotyczącym mojego życia? Lub, jak kontynuuje orędzie z La Salette: „Prawdziwa wiara w Pana została zapomniana, każdy człowiek pragnie niezależności i poczucia wyższości nad osobami o tej samej tożsamości”. Jakub napisał w swoim liście: „Każdy bywa kuszony przez własne pożądliwości, które go pociągają i nęcą” (por. Jk 1, 14), czyli na własnej drodze, na swój sposób, według własnego umysłu. Ale co wtedy dzieje się z drogą i mentalnością życia zakonnego, kapłańskiego, naszej wspólnoty? Każdy podąża za własnymi ideami i sposobami działania. Ale czy w wierze istnieje jedna, wąska ścieżka, czy raczej wiele, szerokich ścieżek? (por. Mt 7, 13-14; także J 14, 6)

Czy jako naśladowca Chrystusa, jako katolik, jako zakonnik, a nawet jako kapłan (*alter Christus – imitatio Christi*), potrzebuję Sakramentu Pojednania? Czy muszę się od czegoś nawrócić? A może po prostu czuję, że dobrze postępuję? A może nawet myślę, że Bóg z pewnością doceni wielką i liczną pracę, jaką wykonałem jako „Robotnik na Jego żniwie” (por. Mt 9,38), tak że On – który jest „łagodny i miłosierny” (Ps 103,8) – z pewnością nie ukarze mnie za drobne grzechy i zaniedbania, które popełniłem. Nie odczuwam potrzeby zmiany czegokolwiek, bo wystarczy mi unikanie grzechów ciężkich i skupienie się na pracy dla Królestwa Bożego (przy takim rodzaju nastawienia spróbuj powrócić do przypowieści o faryzeuszu i celniku z Ewangelii Łukasza 18,9-14).

Jan Chrzciciel powiedział faryzeuszom i saduceuszom: „Przynieście owoce godne nawrócenia (*metanoias*)” (Mt 3,8). Jeśli ktoś twierdzi, że zmienił kierunek, ale nadal podąża w tym samym kierunku, to przemiana ta nie jest prawdziwa. Poczucie winy bez przemiany to wyrzuty sumienia, zmiana bez poczucia winy to zmiana zachowania, podczas gdy nawrócenie to jedno i drugie: serce i stopy podążające w tym samym kierunku (*šûb i metanoia*); jeśli nic się nie zmienia, nic się nie zmieniło. Wróćmy do punktu wyjścia: zwróćmy uwagę na drobne rzeczy, o których wspomniała Matka Boża – czy coś się we mnie zmieniło? Jeśli nic się nie zmienia, nic się nie zmieniło. Zmieńmy nasz umysł i odwróćmy nasze stopy, ponieważ...

Koniec jest bliski...

Jako katolik, nawrócenie naturalnie zaczyna się od drogi prowadzącej do sakramentu pojednania; dopiero potem rozpoczyna się podróż, która przemienia życie. Nie ma potrzeby dyskutować o tym, jak ważny i konieczny jest sakrament pojednania, jeśli nadal nazywamy siebie katolikami. Jesteśmy jednak pewni, że każda podróż musi się kiedyś skończyć. Matka Boża ostrzegała nas, że „Bóg uderzy w sposób niesłychany”.

A zatem, jako że „nie ma na ziemi człowieka tak sprawiedliwego, który by dobrze czynił i był wolny od grzechu przez całe swoje życie” (por. Koh 7,20), to dlaczego to przesłanie o nawróceniu jest tak ważne? Jakkolwiek wielcy byśmy nie byli, nie jesteśmy wolni od grzechu; jednakże, po raz kolejny, samo wyznanie grzechów nie wystarczy. Dlatego na koniec tej refleksji przyjrzyjmy się hebrajskiemu terminowi oznaczającemu czasownik „grzeszyć”, a mianowicie: *ḥāṭāʾ*.

Termin *ḥāṭāʾ*, który jest oczywiście powszechnie używanym wyrażeniem w naszym Starym Testamencie, dosłownie oznacza „chybić” lub „zgubić cel”. Na przykład w Księdze Przysłów 19:2: „Kto szybko stąpa, zgubi drogę”, lub w Księdze Sędziów 20:16: „każdy z nich ciskał z procy kamieniem tak celnie, że włosy nie chybił”. Podkreślone zdanie w tłumaczeniu nie ujawnia konkretnego użytego słowa, ale ten sam rdzeń występuje w tekście hebrajskim: *ḥāṭāʾ*. Zatem „grzeszyć” oznacza również chybić celu lub zboczyć z drogi. W fragmencie z Księgi Rodzaju, który właśnie widzieliśmy: „Grzech czyha u drzwi”, użyto tego samego rdzenia *ḥāṭāʾ*. Skoro zatem grzeszyć, chybić w osiągnięciu celu i zgubić cel to definicje tego samego słowa, to jaki jest nasz cel lub zamiar? Oby nie było tak, że pomimo dokonania wielu wielkich i znaczących rzeczy w moim życiu i osiągnięcia wielu celów, lub pomimo bycia znanym i poznania wielu osób, ostatecznie właśnie z powodu czegoś, co uważałem za nieistotne, czego nie dostrzegałem ani nie rozpoznawałem w sobie (por. Mt 7, 3-5), poniosę porażkę jako osoba zakonna i jako kapłan. Czy jest coś, co muszę w sobie zmienić? „Bóg uderzy w sposób niesłychany”.

Ostatecznie celem ludzkiego życia jest miłowanie Boga i bliźniego (por. Mt 22, 37-40). W tym sensie fakt, że Jezus „doświadczony był we wszystkim na nasze podobieństwo, z wyjątkiem grzechu” (Hbr 4, 15), nabiera głębszego znaczenia. Przez całe swoje życie na ziemi, aż do śmierci na krzyżu, Jezus nigdy nie zgrzeszył; w rzeczywistości nigdy nie zawiódł w osiągnięciu swojego celu, jakim jest miłowanie Boga – Ojca – i miłowanie bliźniego – ludzkości. Tego właśnie Bóg pragnie od człowieka, co zademonstrował Jezus, więc życie bez grzechu nie jest dla człowieka niemożliwe. Nie ma wymówki ani dla tego, że Jezus jest Bogiem, ani dla tego, że jesteśmy tylko ludźmi, słabymi i kruchymi. Jezus, prawdziwy człowiek, pokazał, że człowiek może uniknąć grzechu i dał nam siłę, aby to uczynić: „Da wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na zawsze” (J 14,16). Duch Święty jest naszym GPS-em i siłą, która prowadzi nas w naszej podróży. W oparciu o tę prawdę, kolejny krok zależy od nas samych.

Co zatem oznacza kochać Boga jako członek MSF? Co oznacza kochać bliźniego jak siebie samego jako członek MSF? Nie ma potrzeby odpowiadać na te pytania, ale warto powrócić i pamiętać o cytowanym powyżej orędziu Matki Bożej z La Salette, które jest punktem wyjścia do nawrócenia. Czy poprzez proste i drobne rzeczy, często uważane za nieistotne w moim codziennym życiu, jestem może osobą bezbożną, miłośnikiem zaszczytów i przyjemności, osobą niewierną, mimo że jestem zakonnikiem, kapłanem, człowiekiem modlitwy, człowiekiem Boga, człowiekiem dla innych itd.? (Możesz dodać inne wspańskie określenia).

Zrozumienie, że „grzech” jest porażką lub błędnym krokiem na drodze człowieka do celu, wymaga zatem od nas uczynienia *shûb* i osiągnięcia *metanoi*. Duch Święty już nam to pokazał (por. J 16, 8), ale my wybieramy inaczej; nie zdajemy sobie sprawy, że faktycznie poniosłem porażkę lub popełniłem błędy. Nie jestem konsekwentny i zdyscyplinowany w swoim stylu życia, ale myślę, że jest dobrze, a poza tym istnieje sakrament pojednania. Pokazano mi, gdzie leżą moje słabości i błędy, ale niczego nie zmieniłem, a raczej stworzyłem własną „ścieżkę” – „sposób myślenia”, mówiąc, że zmiana jest moją sprawą i nie ma potrzeby, aby inni o niej wiedzieli ani jej widzieli. Nie zapominajmy, jak szerokie, rozległe i głębokie są dwa wymiary, które wspólnie zgłębialiśmy: nawrócenie nie jest jedynie sprawą prywatną, ale zawsze dokonuje się we wspólnocie: „Przynoscie owoce odpowiadające nawróceniu” (Mt 3,8), bo „po owocach ich poznacie” (Mt 7,20). Jako członkowie MSF, pytania: „kiedy powinienem się nawrócić” i „dlaczego powinienem się nawrócić” nie wydają nam się już istotne. Pytanie, nad którym może powinniśmy się głębiej zastanowić, brzmi: co muszę odzyskać lub zmienić w swoim życiu na drodze MSF? Jesteśmy wdzięczni, że poprzez orędzie Matki Bożej Bóg ukazał nam nasze słabości; czy więc jest to pilne? Jezus powiedział: „Nawracajcie się, bo bliskie jest królestwo niebieskie!” (Mt 3,2), bo „co za korzyść ma człowiek, który cały świat zyska, a siebie zatraci lub szkodę poniesie?” (Łk 9,25). Czy zatem naprawdę pilnie i koniecznie trzeba się zmieniać, wiedząc, że koniec jest bliski? Czy naprawdę podążam właściwą drogą do celu, czy też ta właściwa droga to tylko moje subiektywne odczucie? Niech Duch Święty nas prowadzi i umacnia, a modlitwa naszej Matki Niebieskiej niech nam dopomoże. Amen.